24. Sierpnia r. 1822. **WANDA** Nr: 8.

TYGODNIK POLSKI.

Wanda odtąd składać się będzie ciągle z 1 i 1/2 arkusza, póki się nieskończy Renegat, i dla tego przez ten czas Pamiętnik nie będzie dawany za to. Po skończeniu Renegata, dawany będzie Pamiętnik ciągle z 1 i 1/2 arkusza, przez tyle tygodni, przez ile go nie było.

Niektòre Poezje.

Ferdynanda Chotomskiego.

POŻEGNANIE MUZY.

Próżno mię wabisz na Parnassu skały,
Niebędę ja się tam drapał,
Raz że mię nogi zdrętwiały,
Drugie żem się już zasapał.

A te ogromne z granitu opoki,
Gdzie jest szczyt Apolla gmachu,
Wznoszące się pod obłoki,
Napędziły mi już strachu.

Dostać się tam nie jest snadnie,
  Bo i daleko i ślisko,
A gdy człowiek na łeb spadnie,
  Zrobie z siebie pośmiewisko.

Wreście Apollo złe daje nagrody,
  Za tyle trudów i pracy,
Wieniec z bobku, szklankę wody,
  Ani grosza pono płacy.

Pięknie jest słynąć wśród swego narodu,
  Ale niedobrze żyć w nędzy,
  I z niedostatku pieniędzy
W szpitalu umrzeć gdzie z głodu.

Muzo! wszak w każdym zasięgałem razie,
  Twego natchnienia i woli,
Gdym hercował na Pegazie,
  Teraz czas się wziąść do roli.

Bo, żem nie jest chłopiec młody,
To zaświadczą golibrody,
A nawet chrzestna metryka,
Wielebnego Kanonika.

Lecz komu zdrowie i przechadzka służy,
  Czyja laurów pragnie głowa,
  Życzę mu dobrej podróży;
  A ty Muzo bądź mi zdrowa.

Miłość bez nadziei.

z GIUSTO de CONTI.

Boski światła promieniu, górnych niebios tworze,
Siła w tobie ukryta cuda działać może,
Ty czarowne płomienie rozniecasz w mem łonie,
Z tobą tracę com zyskał, za straconym gonię.
Ty rozdzierasz me serce, balsam lejesz w rany,
Bronisz mi nowych związków, osładzasz kajdany.
Niewolnik bez nadziei, lecz z nią pędzę życie;
Lubo naprózno ogień trawi serce skrycie,
Jednak cnotliwych uczuć i czystych płomieni,
Ani czas nie utłumi, ani los nie zmieni.

Przyjaźń i Miłość.

z SZEKSPIRA.

We wszystkiem dla nas stałą bywa przyjaźń święta,
Oprócz, gdy miłość kogo usidli w swe pęta,
Wtedy własnemi usty tłómaczy się dusza,
Oko do wzajemności wejrzeniem porusza,
Strzeż się pełnomocnika; Miłość czarownicą,
Przyjaźń w krew się zamienia, gdy wdzięki zachwycą.

Miłość dozgonna.

Niestałej Laurze, rzekł Władysław młody,
„Wzgardziłaś mną Lauro płocha,
Jakież miłości da ci dowody
Ten co cię nad życie kocha.
Zwalczyć moją namiętność już niema sposobu,
Z nią młodość mą spędziłem, z nią zajdę do grobu,
Przysięgam na twe oczy, na cnoty, na wdzięki,
Iż żadna mojej niepozyska ręki.“
Jakoż zdania swojego długo nieodmienił,
Bo dopiero się w miesiąc z Olimpją ożenił.

Złotnik.

Pan Piotr szczęśliwy w kochaniu,
Po krótkiem dosyc staraniu,
Chcąc los polepszyć przez ożenienie,
Kazał dwa ślubne zrobić pierścienie.
I gdy już złotnik pełen ochoty
Zaczął topić kruszec złoty,
Ktoś go zapytał: „Powiedz Panie Bracie,
Cóż to robić zamyślacie?“

Na to odpowie spytany,
Kuję dla ludzi wieczne kajdany.

Spioch.

z NIEMIECKIEGO.

„Przyjacielu! kto widział drzymać o tej dobie?“
„Ah! Brzydzę się próżniactwem, dla tego spię sobie.

Na Ewę.

Ewę słynącą z wdzięków i kształtnego ciała,
Nikt niekocha? A czemu? Bo wielu kochała.

Siedmiu Mędrców.

z GREKURA.

Jeżeli siedmiu mędrców liczyły achaje,
Na co szukałem w ich dziejach dowodu,
A więc podobną rzeczą mi się zdaje,
Że było dużo głupców wśród tego narodu.

Szczur

BAJKA.

Nad brzegiem Wisły, bodaj nie w Kaźmierzu,
Kupiec pszenicę złożył raz w spichlerzu,
Szczur jeden przewąchawszy na zasiekach zboże,
I w dzień i w nocy
Ile miał mocy
Kopał pod spichrzem norę przy norze,
Aż do zasieków szczęśliwie się dostał,
Gdzie byłby jadła znalazł obficie
Na całe życie,
Gdyby był w miernym stanie pozostał.
Ale mu państwo zajechało w głowę,
Więc szczury bury i czarne i płowe
Z całej prawie okolicy
Sprosił do cudzej pszenicy.
A stosownie do tonu hucznie i wspaniale,
Chcąc zdziwić wszystkich dostatkiem.
Dawał i uczty i bale,
A wtym do spiechrza wszedł kupiec przypadkiem.
Ten gdy ubytek spostrzegł znaczny w zbożu,
Klnie i Kaźmierz i szczury,
Zabiera zboże w workach na fury.
I prowadzi ku Wolborzu.

Z odmianą szczęścia i przyjaciele,
A jak wiadomo było ich wiele,
I jawnie i pokryjomu;
Drapnęli sobie do domu.
Więc szczur nasz mądry po stracie,
Lejąc w nędzy łzy obficie,
Osiadł gdzieś w wiejskiej konmacie,
I tam wiodł spokojne życie.

Kilka Ucinków.

TEGOŻ.

NA POETĘ.

To poeta! na takich zbywa Polsce właśnie,
Bo kto go weźmie w rękę, to zaraz i zaśnie.

SENSAŁ FIRCYKIEM.

Patrz, Piotr Sensał po ślubie zrobił się fircykiem,
Widać że żonka hoża, a Piotr pod trzewikiem.

NA HRABIEGO N.

„Jest to Pan czterech włości, Hrabia, et cetera,“
„Poznałem go.“ „A po czem?“ „Nos w górę zadzie-
(ra.“

NA EMMĘ i ANNĘ.

Emma szale sprzedała, by mąż spłacił długi,
Anna chcąc ją przewyższeć w uzyskanej chwale,
Spieniężywszy mężowskie i woły i pługi,
Kupiła bardzo piękne dwa tureckie szale.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Dziewica Cewennów już jest bliską strumienia Fontanias. Nagle pod starożytnym widzi spiącego żołnierza Saraceńskiego, a przy nim na uplocie z gałęzi spoczywa ktoś zakrwawiony podobny do trupa. Ezylda zbliża się ku niemu, nachyla się nad nim, rozróżnia rysy nieszczęśliwej ofiary i poznaje.... Renegata.

Tymczasem Gondair skończywszy swoje spiewanie idzie za Xiężniczką. Spostrzega ją klęczącą nad zwłokami wodza Muzułmanów Drżące dłonie złożone wznosiła ku niebu i wołała: „O mój Boże! Mogęż ocalić go jeszcze!“

Położyła rękę na sercu bohatyra. „Agobarze! — mówi — Tyżeś to prawdziwie? Czyliż cię już straciłam na wieki?

Na ten okrzyk rozpaczy i miłości, któż opisze zdumienie starca. Możeż własnym oczom wierzyć? Jakto? Bohatyrka Chrześcjan byłażby kochanką Renegata?

Ezylda widząc starca wstaje, a zgadłszy jego myśli: „Gondairze! — zawoła — znasz życie i serce moje. Wiesz że nigdy kłamstwo ust moich nie schańbiło. Ten nieszczęśliwy jest moim mężem.

„On? Twoim mężem?... ten... Renegat?“

„Niezdradzaj nikomu tajemnicy którą ci powierzę. Wiedz iż Klodomira widzisz przed sobą, iż najokropniejsze przeznaczenia syna Thierrego postawiło na czele wojsk niewiernych.“

„Być że to może... Agobar...

„Jest twoim Monarchą, a moim mężem; ocalić go nasza powinność. Ale nietraćmy czasu na czczej rozmowie. Twoja łódź stoi w pobliskiej grocie, przyprowadź ją do brzegu. Mówiłeś mi iż może tylko dwoje ludzi pomieścić, pomóż mi więc przenieść na nią nieszczęśliwege Xięcia a sama go przewiozę.“

Starzec z czarnej skały przywykły do posłuszeństwa Xiężnie, idzie po łódź nad brzeg. Tymczasem Ezyldą skronie Agobara lekko pokrapia

wodą, przeżyna sznury którymi był przywiązany do noszów i przyzywa go tkliwym głosem.

Syn Thierrego wzniósł oczy, a pierwsze jego spojrzenie spotkało się że spojrzeniem Ezyldy. Na kilka minut odstąpiły go wspomnienia boleści; cierpienia jego ustały na chwilę, a po najokropniejszych męczarniach nastąpiła najsłodsza spokojność; jak Anioł z niebieskich krain, Xiężniczka wspierając go, zdaje się rajem otaczać go czystszem powietrzem w około niej wszysko jest zachwycającem. Jej głos jest harmonijnym westchnieniem niebianów miłości, a jej ożywne tchnienie balsamem nowego raju.

„Gdzież jestem — zawoła bohatyr pomięszany i sam swego stanu pojąć niemogący. Czyliżem już wyszedł z tego piekielnego siedliska. Co widzę! Ezylda przy mnie. Byłżebym prawdziwie u bram chwały.“

„Czyliżeś godzien, by ci je otwarto“ odpowiada mu głos luby.

„Gdzie ty jesteś! tam jest niebo. Gdy ty zapukasz, pewnie i mnie otworzą.“

„Niech cię Bóg wysłucha— odpowiada z żywością Ezylda.

Gondair wrócił, łódź już gotowa. „Uciekajcie — rzekł starzec gór. — Słyszę z daleka jakieś odgłosy, może się nieprzyjaciel zbliża.

Pomiędzy żywnością jaką się opatrzyli w drogę miał Gondair mocny napój, którym ożywił Agobara. Na Gondairze wsparty, bohatyr wstaje powoli, i zbliża się ku łodzi. Już Xiężniczka siedzi obok niego. Wzięła wiosła, a starzec odrywając linę wstrzymującą łódź u brzegu, żegna obojga kochanków.

„Starcze! — zawoła nagle Xiążę. Zatrzymaj się. W imieniu tej co się nad moim losem lituje, zaklinam cię wysłuchaj mojej proźby. Skazany na śmierć przez Abderama, i ścigany wściekłością Atyma, jestem wygnańcem a zdrada potęgę mi wydarła; ale w nieszczęściu jeden mi jeszcze przyjaciel pozostał; mój towarzysz broni; mój Alaor. Tej nocy opuścił mię dla tego tylko aby się zając szczęściem mojem. Tego jeszcze poranku przyjść ma do chatki węglarza, którą z tąd widać pomiędzy drzewami. Czekaj tam na niego. Powiedz mu że mię ocaliła Ezylda. Niech wie o naszem schronieniu. Przyrzecz mi że spełnisz proźbę moją.“

Gondair waha się; niewie co odpowiedzieć. Xiąże chce wyskoczyć z łodzi. Nie, rzecze z rozpaczą, nieopuszczę tak nikczemnie wiernego Alaora. Wolę sam oddać się w ręce Atyma, wolę skoczyć w tę rzekę niż przyjaciela z taką obojętnością odstąpić.“

„To twój Król, to mój małżonek; mówi Xiężniczka do starca i słodkim go błaga wejrzeniem.“

„Niemam innej łodzi, Jakże? się do was dostanie.“

„Przez rozpadliny Fontanias, wpośród pieczar tej góry jest przejście, wskaż go młodemu Alaorowi.“

Gondair niemoże oprzeć się naleganiom Xiężny. Płyncie — mówi — Przysięgam iż Alaor dowie się o waszem schronieniu.

Łódź od wody gnana, z szybkością oddala się od brzegu i znika w pośród skał. Naówczas obu kochanków powierzając opiece opatrzności Gondair podług przyrzeczenia udaje się do chatki węglarza.

Kierowana ręką Ezyldy, wątła łódź lekko ślizga się po wodzie i znika w pośród wierzb nadrzecznych; powoli zwęża się strumień, i toczy wody pod wilgotnem sklepieniem. Droga jest krótka, na strumieniu niemasz zawotów, bieg jego jest wolny, i jak Ceweński bard zaręcza mało wystawia niebezpieczeństw; a przecież Xżniczka niemoże bez trwogi spoglądać w ciemną przepaść w którą spuszcza się łódka.

Syn Thierrego zachowuje głębokie milczenie. Tyle osobliwszych zdarzeń miotało nim na przemiany iż rozumie że jest igrzyskiem niesfornych marzeń. Niewiedząc gdzie jest, dokąd płynie;

spokojny mimo cierpień fizycznych zdaje się jakoby się uwziął nieopierać się dłużej ani boleści ani przeznaczeniu. Przekonanie wewnętrzne zapewnia go, że mu się nic złego nie stanie, ponieważ Ezylda czuwa nad jego snem czy życiem.

Błysnęło nakoniec światło dalekie. Słodsze powietrze wkrada się pod sklepienie krystaliczne, przeczyszcza się atmosfera, woda płynie z większą siłą, strumień się rozszerza, a łódź z szybkością wymyka się z wnętrzności ziemi jak więzień którego kajdany skruszono; kochankowie prześladowani oglądając znowu światło słońca, znaleźli się na czarownej ziemi.

Wieńcem skał okolona, dolina Fontanias jakoby dzieło miłości i tajemnicy, objawią się na wpół zakryta roskosznym cieniem. Błękit czysty i spokojny odbija się w zwierciedle obszernego stawu na którym igrają łabędzie, i który w około kwieciste otaczają gaje.

Słodkie ciepło powietrza, łagodzone orzeźwiające powiewem, z przyjemną wonią rozlewa się na te roskoszną okolicę. Ze szczytu wapiennych i czerwonych skał, spadają kaskady; oświecone w kilku miejscach pierwszym promieniem wschodzącego słońca i iskrzące się jak sztuczne ognie; zdają się już to strumieniem światła, już deszczem djamentowym.

Na dolinie stoletnie drzewa w długie rzędy zasadzone, wznoszą wierzchy pod obłoki. W gaiku z jasminu i drzew cytrynowym na podstawie marmurowej stoi lew z którego paszczęki czysta woda w obszerne i wykute z granitu ścieka naczynie. Tam się zbierali wszyscy mięszkańcy doliny. Dwaj małżonkowie udawali się w tej chwili do kościoła Fontanias, którego dzwonnicę widać było z daleka. Ich rodziny zgromadzone obchodzą święto zaślubienia, a młoda para idzie w orszaku krewnych, wśród spiewów tańców i zabaw.

Biała tunika dziewic Fontanias zwieszająca się aż ku stopom na sposób dziewic Syonu, w zręczne się fałdy resuje. Proste kwiaty polne zatknięte niedbale w ich długich włosach wieńczą ich czoła razem spokojne i pogodne.

Zdumiona Ezylda spogląda na wiejskie mieszkania rozsiane po lesie. Wschodzącą jutrzenka, jakoby opiekunka Fontanjas wejrzała z radością na chaty mięszkańców a z wierzchołka gór przez gęstwinę liści przekradając złote promienie przegląda się w stawie doliny.

Jakiś starzec krokiem powolnym zbliża się ku brzegu przy którym spoczęła łódz Ezyldy. Xżniczka wychodzi na przeciw nieznajomego.

,, Szanowny cudzoziemczę! — zawoła — miej litość nad dwojgiem nieszczęśliwym wygnańców.

Nieodmawiaj im schronienia w tym siedlisku pokoju i roskoszy. Chcąc nas zbawić Gondair odkrył przed nami wasze ustronie.“

Na imie Proroka gór, uśmiech słodki rozrzadził rysy starca. ,,Nie lękajcie się niczego — odpowiada. Każdy dom jest u nas otwarty dla nieszczęśliwego pozbawionego schronienia a przychodzącego w imie Gondaira.“

Gdy mu Ezylda najczulsze składa dzięki, starzec przybliża się do łodzi, i silną dłonią pomaga wysiąść Klodomirowi. Poczem wzywa kilku młodych wieśniaków, i chorego z niemi do swego domu zanosi.

Znaczny upływ krwi, nadmiar cierpień wszelkiego rodzaju, i brak pomocy lekarskiej zbliżał już do grobu potomka Klodoweusza. Starzec Fontanias, dobry Rodryk najtkliwszych koło niego nieszczędzi starań. Kładzie go na własnem łożu przysposabia mu napój zbawienny, sam opatrza jego rany i wyciska na nie sok z ziół których zna dobroczynne przymioty; a wkrótce syn Thierrego zasypia spokojnie.

Po kilku dniach dzięki staraniom starca i tkliwej Ezyldy Thierry opuścił łoże boleści; oczy jego odzyskały dawny blask, siły dawną dzielność, postać jego piękność męzką. Lecz czemuż nawet przy Ezyldzie wzdycha jeszcze z gory-

czą? Nie widzi Alaora z powrotem. Niechcąc zasmucać przyjaciółki, tai przed nią męki swoje. Ah! jeszcze nie jest szczęśliwy.

Spadłszy ze szczytu potęgi, czuje mocno sam w sobie, że Renegat jest w oczach świata na wieki schańbionym. Upokarza go i upadek i wielkość jego dawna. Każdy wspomnieniem przenosi się w epoki chwały, rozpacz go dręczy, gdy chce powrócić do cnoty, dręczy go sumienie.

Lubo Ezylda dokłada wszelkich usiłowań aby Agobara w Fontanias przemienić w Astolfa Polmeranu, przecież mocarstwa piekielne z swojej strony starają się zniszczyć jej pracę, czyniąc mu płonne nadzieje. Gdyby to być mogło, że mu wojsko wiernym pozostało: Może go tylko fałszywe opowiadania złudziły. Może zastępy Muzułmanów przez pośrednictwo Alaora, przywołują dawnego wodza. Na tę mysl, krew wrze w jego żyłach zemsta i wściekłość które od tylu lat kierowały ramieniem Agobara, dotąd ustąpi z jego serca nie mogą. —

W pierwszych dniach po przybyciu Agobara i Ezyldy, wieśniacy Fontanias ujrzawszy cudzoziemca okazali mocne zadziwienie, ale Patryarchowie rządzący niemi, jasnym i prostym sposobem zaspokoili ich ciekawość i podziw, a spokojność i radość zwykła powróciła na szczęśliwą dolinę.

Na obrazy niewinnej miłości i pokoju, na obyczaje patryarchalne ciągle spoglądał Agobar. Zatopiony w myślach rozumiał czasem, iż czarodziejską siłą, przeniesiony został w bajeczne czasy starożytności; Niekiedy zdawało mu się, iż okropne sceny jego wojennej chwały było tylko marzeniem iż jest jeszcze góralem Ardeńskim, iż nie opuszczał nigdy Polmeranu.

Igraszki wieśniaków Fontanias doświadczających w dni świąteczne siły, lekkości i zręczności przypominają mu pierwsze uciechy życia; zostaje uczestnikiem ich zabaw. Codziennie stopniami przechodzi do myśli wieku młodocianego.

Ezylda bacznie uważa na niego. Agobar niema potrzeby dawać jej poznać cierpienia swoje. Ten Anioł pociechy zajmuje się ich wyleczeniem. Na każdą ranę duszy ma balsam skuteczny, na każde rozjątrzenie umysłu umie znaleść słowa ułagadzające. Wystawiając winnemu obraz cnoty we wszystkie wdzięki przybranej, uspokaja wyrzuty sumienia Agobar zapomina nieszczęść swoich; pokój wraca jego duszy, wkrótce może do zupełnej pomyślności, zbywać mu tylko będzie na Alaorze.

Wulkany otaczające Fontanias, już od wieków nie miotały lawy. Ich ogniska już prawie wygasłe lekkie już tylko wydające dymy leżały opodal od

doliny zakryte amfiteatrem Jodeł i kasztanów. Na ławce przed chatką siedząc obok Rodryka, Ezylda zwracała uwagę bohatyra na zachwycający widok zachodzącego słońca; ostatnie jego promienie rzucały złotą zasłoną na wysmukłe drzewa i na ich liście kolczyste. W tej właśnie chwili, dwaj małżonkowie których związek w dzień przybycia na dolinę kapłan błogosławił, zbliżają się ku ich mięszkaniu. Trzymając się za ręce, oddani zupełnie szczęściu i miłości, zaledwie zważali na to, iż prócz nich inni ludzie mięszkają w Fontanias. W szczerej prostocie nie tają przed nikim iż są szczęśliwi. Obcemi im są te oziembłe wielkiego świata zwyczaje, które kładą prawidła przystojności w miejsce uczuć i formę etykiety w miejsce uniesień serca.

Na widok Rodryka i cudzoziemców kochankowie oddalają się i w gajach znikają, jak wdzięczna myśl z lat młodości.

Agobar jest mocno wzruszony; widział przed sobą obraz prawdziwego szczęścia. Wejrzenie tkliwe i melancholiczne niemoże oderwać od Ezyldy. Powłoka wieczorna zaczynała pokrywać ziemię, ale żadne wilgotne albo mroźne tchnienie nieprzebywało doliny. Oddech ciepły dnia przemienił się z nadejściem wieczora w powietrze słodkie i wonne. Zdawało się, że z głębi gajów tajemniczych

wymykają się czułe westchnienia, że z łoskotem dalekich kaskad, lekkim szelestem drzew, i wesołym ptaków spiewem, mieszają się słowa miłości powtarzane po cichu.

Ze wszystkich stron pojmować się dawała ta roskosz w naturze ukryta, i tak niebezpieczna dla zmysłów. Powietrze uroczą napełnione melodją, i miły blask firmamentu siejący po gajach błędne i niepewne światełko, było podnietą miłości; a sama natura, jakby w zachwyceniu, jakby w uniesieniu roskoszy, otwierała wszystkie tajniki szczęścia i kochania.

Agobar z Ezyldą idą na przechadzkę po nad brzegi jeziora. W gaju złożonym z mirtów i pomarańcz zatrzymuje się syn Thierego. Para łabędzi bielszych niż śnieżne pokrywa lodów, igrały po płaszczyźnie wody, i tylko lekkim skrzydeł biciem marszczyły kryształ wody. Tak więc i ich miłosne pieszczoty pomnażają obrazy roskoszne.

Niebo zasiane gwiazdami sklepieniem swoim uwieńczało szczęśliwą dolinę, jakby płaszczem promienistym. Nagle w oddaleniu wiejska muzyka rozlegała się po gaju; głos wdzięczny i giętki nucił te słowa.

Szczęśliwy! kto międły swemi,
Znajduje kochankę stałą;

Bez niej roskoszy na ziemi,
    Bez niejby szczęścia zbywało.

Ludzie! na toście stworzeni,
    By obojętne wlec życie.
Ten życia słodycz oceni,
    Kto uczuje sercą bicie.

Więzy, ubóstwo, wygnanie,
    Czyż to nieszczęście prawdziwe?
Nie! Raj jest i w biednym stanie
    Byle znaleźć serce tkliwe.

Bo czyliż Królów korony,
    Szczęsny kochanek zazdrości?
Nie! Raj ziemi przeznaczony,
    Jest we wzajemnej miłości.

Spiew ustał, ale powietrze jest jeszcze niejaką uczuciem i harmonją przejęte. Agobar trzyma rękę Ezyldy. Spogląda z namiętnością na swoją wybawicielkę, kochankę i żonę. Na tem miejscu upajającem roskoszą, podczas tego wieczora, melancholją i czułością tchnącego, jest sam na sam z nią, a dziewica Cewennów piękniejsza niż kiedykolwiek dla niego tylko żyje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zdania własne.

A. G.

DOSTATKI.

Ten prawdziwie dostatki posiada, komu od koniecznych potrzeb przynajmniej dwa grosze dziennie zostaje; a ten dobrze ich używa, kto tę resztę dzieli z biedniejszym.

NIEPODOBIEŃSTWO.

Poznać samego siebie, jest takiem niepodobieństwem, jak koło na kwadrat zamienić, ale słuchać rozsądnych przestróg i z nich korzystać, wielkiem do istoty przybliżeniem.

NIC GORSZEGO.

Czyż może bydź więcej nieludzkie a mniej moralne stworzenie od owego w zbytkach tonącego bogacza? który dla tego u wrót swoich nieprzełamaną i wieczną utwierdził zaporę, aby go głos prawdy i cierpiącej nie doszedł ludzkości

Zimny egoista, chaniebny: łupiezca, nienasy-

cony lichwiarz i tyran najsroższy, choćby nawet te wszystkie skłonności w jednej i nierozdzielnej (co nie podobna) mieściły się istocie? jeszcze ta, jeżeli fizycznego czucia, wzroku i słuchu pozbawioną nie jest? powyższemu nie wyrówna! abowiem zbieg okoliczności, tkliwy jęk niedoli, lub widok przerażającej nędzy, ostatniego wzruszyć i poprawić są zdolne, lecz dla pierwszego żadna nie pozostaje nadzieja; bo samo uczucie sumienia żadnem nie odchnięte zdarzeniem, ledwo (i to może) dopiero na śmiertelnem odezwie się łożu! ale czy to niebędzie musztarda po obiedzie?

SZKODLIWOŚĆ MIŁOŚCI WŁASNEJ.

Kto wie? o ile jest wyższym od wszystkich? o tyle sam się poniża.

DO WIELE MOŻNYCH.

Wy! którym losy podwładnych rozstrzygać wolno! co jednem słowem lub pociągiem pióra możecie wielo letnie zasługi bliźnych zniszczyć i ofiarę waszej nie chęci do nicości wtrącić. Spojrzyicie za się, z czegoście powstali? Spojrzyicie za się, czem będziecie?

KONIEC

Wszystko co ma począsek, koniec mieć powinno: żarty nawet, które gdy skromnie ogólne wytykają błędy, służą za naukę; gdy nie istniejącemi trudnią się przedmiotami, za samą zabawę; gdy obecne lub wskazane dotykają istoty, za obrazę; zgoła bądź jakie? służą do znudzenia jeżeli są nieskończone? W pierwszej jednak postaci, chociaż wielu nudzą, wielu poprawiają, i dla tego, mogą się nazwać znośnemi.

ZŁE DOBREGO UŻYCIE.

PLOTKA.

„Jan uczony ma rozum, mową przekonywa;"
„To dobrze" „źle" „dla czego?" „na złe go używa"

Różne Myśli.

ROMANS i HISTORJA.,

Historja od Romansu tym się tylko różni, iż w romansie jest więcej bajek.

UCZCIWI LUDZIE.

Uczciwość u wielu ludzi zasadza się jedynie na bojaźni szubienicy. —

MYŚL i WYRAŻENIE.

Im piękniejszą masz myśl, tym bardziej dokładaj starania abyś ją pięknie wyraził: naśladuj w tem Jubilera który najdroższe kamienie, najwydatniej osadzać się stara. —

PISZĄCY.

Z potrzeby pisać Xiążki, a co gorsza recenzje, nie jest to robić z potrzeby cnotę, ale niegodziwość.

OBOJĘTNOŚĆ.

Jeśli masz zasługi i zalety prawdziwe, cóż ci to szkodzi, że ci ich głupi ludzie zaprzeczają. Jest że śnieg mniej dla tego białym, że go kto czarnym nazywa.